Nr. 18. Lwów dnia 5. Maja 1872. Rok VI.

Wychodzi jako dodatek do Gazety Narodowej, przesyłany bywa co sobota pocztą

TYGODNIK NIEDZIELNY

pismo ludowe.

Prenumerata kwartalna 20 cent. z przes. poczt. 35 ct., którą dodaje się do prenumeraty na Gazetę Narodową. Numer kosztuje 2 centy.

Nowiny ze świata

Że lud nasz mimo usiłowań ciągle wrogich żywiołów poczuwa się do łączności do wszystkiego co swojskie, polskie i nasze, i trzyma pięknie z dworami, otrzymaliśmy piękny opis tego od jednego z panów korespondentów z Monasterzysk:

„Dnia 30 kwietnia. Zdarzenie, którego byłem naocznym świadkiem, i który szczególniej uważam za niezaprzeczony dowód najszczerszych chęci naszego ludu do łączności i zgody z dworem, jest przedmiotem niniejszej mojej korespondencji. Celem przeprowadzenia pomiaru, przyjechawszy w niedzielę ze Lwowa do Manasterzysk, zdziwiłem się, ujrzawszy tłumy ludności zapełniające wszystkie ulice miasteczka.

Pytając o powód, dowiedziałem się, iż mieszkance jakoteż włościanie z okolicy zebrali się, by powitać nadjeżdżającego hr. Józefa Młodeckiego, który zmuszony przez Moskwę do sprzedaży dóbr swoich na Ukrainie — w zamian kupił obecnie majętność Manasterzyska z przyległościami, będącą przed tem własnością p. B., dawnego wojskowego żadnej tutaj nie doznającego sympatji.

Nie długo czekałem a porozstawiane pikiety przed miastem dały znać wystrzalem z broni ręcznej, że tak oczekiwany gość nadjeżdża — wystrzałom tym odpowiedziały przygotowane już moździerze — a cały orszak mieszczan i włościan z chorągwiami na czele wśród okrzyków radości „niech żyje nasz Pan“ ruszył z miejsca ku zbliżającemu się powozowi, z którego wysiadłszy hrabia, widocznie wzruszony, w krótkiej przedmowie do zgromadzonych dziękował za serdeczne przyjęcie, zapytując, czy kościół otwarty, gdyż chce i Bogu podziękować, że mu użyczył tak błogiej chwili, a stojąc z odkrytą głową jechał przez zapełnione ulice wśród asystencji kilkotysięcznego tłumu ludzi, wydających radośne okrzyki.

Przed kościołem powitał go tutejszy proboszcz i oprowadził po świątyni, gdzie zabawiwszy chwilę, wyszedł oświadczając, że chce być i w cerkwi, na co już nie było granic w uciesze a pieśń „mnohaja lita“ zabrzmiała z tysiąca piersi, gdyż przeważna część ludności składała się z Rusinów, mieszczan i wieśniaków; był to prawdziwy pochód tryumfalny.

W cerkwi przyjmował hrabiego paroch g. k. ks. Semenowicz, a na ruską przedmowę również po rusku odpowiedział przybyły (jako Ukrainiec włada tym językiem wybornie).

Szanowny proboszcz wprowadziwszy gościa do cerkwi intonował ustępy na cześć jego, którym odpowiadały chóry dziatwy szkolnej i włościan powtarzanym bez przerwy hymnem „mnohaja lita“.

Aby przy zapadłym zmroku odprowadzić właściciela do domu, pozapalano świece kościelne i ruszono w pochód, nawet przejeżdżając przez ulice zamieszkałe przez żydów, widziałem mieszkańców zebranych przed swemi domami, trzymających zapalone światło.

W bramie u dworu przyjęła wjeżdżającego dziedzica deputacja mieszczan i włościan podług dawnego naszego zwyczaju chlebem i solą — rozmaite okrzyki radości nie ustawały, włościanie wołali „witaj nam, bądź naszym ojcem, gdyżeśmy go od dawna nie mieli“.

Pan Młodecki raz jeszcze z ganku podziękował ze łzą w oku, mówił, że wyrazić co czuje, jest mu niepodobna, że o ile sił starczy, będzie się starał zasłużyć na tak serdeczne objawy zaufania i gdzie tylko okaże się potrzeba, przyjdzie każdemu z otwartem sercem z radą i pomocą — że nie przestanie mieć na oku, aby ta łączność chaty i dworu nigdy nie ustawała, a chcąc uwiecznić pamięć tak błogiej chwili, deklaruje się w imieniu swojem i syna Władysława utrzymywać w szkole i przeprowadzać naukę dwóch ubogich uczni z gminy Manasterzysk, bez różnicy wyznania, własnym swym kosztem.

„Bóg zapłać — przyjmujemy i dziękujemy“, brzmiała prosta odpowiedź — a wśród ogólnej uciechy i zadowolenia zaczęto się rozchodzić do domów.

O tak ogólnej radości i solennem przyjęciu dawno już nie słyszano. Daj Boże, by się u nas takie objawy ludu, zarówno jak i szlachetne zamiary panów częściej wydarzały.

Drugiego dnia, aczkolwiek jeszcze nie zagospadarowany, przybyły gospodarz sprosił wszystkich do siebie, i jak można hojnie uraczył — lud bankietował przed domem, młodzież tańczyła ochoczo; bawiono się do późna przy odgłosie muzyki na oświeconych gazonach.“

Z moskiewskiego zaboru.

Pisaliśmy wam nieraz, o smutnych wypadkach samójstwa, do których ucisk moskali prowadzi biednych naszych rodaków, teraz podajemy wam jeszcze jedno zdarzenie, o którem nawet sami Moskale mówią i nie tają się wcale z tem, że to z ich przyczyny dwie ofiar poszło ze świata:

„Latem r. 1870 pisma moskiewskie donosiły o strasznym wypadku. Umówili się brat z siostrą wzajemnie odebrać sobie życie. Byli to Polacy, i czytelnik, znając jak piękne jest położenie naszych prowincyj pod berłem moskiewskim, zgadnie zapewne, że barbarzyński system, jakiego się rząd moskiewski trzyma względem wszystkiego co polskie, choćby był to oficer najwierniejszy, choćby nawet renegat czynownik — jak o tem przekonać się można z podanego przez nas niedawno rozporządzenia nakazującego mało pomału wydalać ze służby urzędników Polaków, którym właśnie obiecano, że nie będą pozbawieni kawałka chleba, byle tylko zgodzili się zostać prawosławnymi, — czytelnik, powiadamy, zgaduje zawczasu, że powodem tej okropnej sceny nie było nic innego, jak barbarzyński system Moskali tępienia i gnębienia wszędzie i zawsze wszystkiego co polskie. Przed paru tygodniami donosiliśmy o odebraniu sobie życia przez dwóch urzędników w Żytomierzu, w skutek rozpaczy w jaką popadli, widząc dla swej familji głód lub hańbę do wyboru. Donosiliśmy według źródeł

moskiewskich nie zmieniając słowa. Dziś to samo robimy dla nowego faktu.

Umówił się był brat z siostrą, jedno drugiemu odebrać życie. Ufając w miłosierdzie boskie, a nie mogąc dłużej wytrzymać dni pełnych łez i upokorzenia, gdy już ostatnia nadzieja ratunku zniknęła, stabs-kapitan artylerji Strzyżewski, strzelił do swej siostry, a ona jednocześnie do niego. Ona została na miejscu zabitą, jego podjęto żywego. Czy źle przyłożyła pistolet do piersi brata, czy też w ostatniej chwili ręka drgnęła jej zgrozą i żalem — nie wiadomo, dość, że podjęto go, oddano do szpitala, starannie strzeżono, aby znów coś sobie nie zrobił, wyleczono, i nareszcie — pod sąd wojenny stawiono w Kijowie jako zbójcę i samobójcę. Sprawa ta się skończyła przed trzema tygodniami, i oto co piszą „Sankt-Pietersburg. Wied.“ w nr. 94 z dnia 17. (5.) kwietnia rb.:

Wyjmujemy z „Kiewlanina“ tragiczne szczegóły o sztabs-kapitanie Strzyżewskim i jego siostrze, którą zabił za jej własną zgodą. Gorąco pragnął on przed dziesięciu laty wstąpić do akademji artylerzyskiej, by ułatwić tem sobie awans i skuteczniej być pomocnym siostrze; trzy razy tego próbował, lecz za każdym razem zwierzchnicy nie zgadzali się na to, i dawali mu odmowną odpowiedź, pomimo, że będąc w korpusie w Petersburgu, należał do rzędu zdolniejszych uczni. Następnie wyznanie jego i narodowość, do której należał, w skutek wypadków 1863 roku, odjęły mu możność pozostawania dłużej w baterji, stojącej na Ukrainie, podał się więc do dymisji, i prosił o miejsce czynownika akcyznego, bo jedynie dalsze pozostanie jego w kraju, dawało mu możność być nadal opiekunem siostry swej Aleksandry, tak pod względem materjalnym jak i moralnym. Odmówiono mu i jednego i drugiego, i dymisji i miejsca przy akcyzie, a tu jak na to, znów w skutek wyjątkowego położenia ziem polskich, ojciec jego urzędnik, został w r. 1865 wydalony jako Polak ze służby, i na bruku osiadł, przezco pogorszyła się pozycja całej familji, a szczególnie jego siostry, która już nie mogła się spodziewać najmniejszej pomocy od swoich.

„Zgryziony, zirytowany, smutny, lecz jeszcze niezrozpaczony, pomimo nowych tych ciosów fortuny, jeszcze raz próbował szczęścia zostać w kraju rodzinnym, aby módz mieć tę siostrę przy sobie; próbował więc znów i prosił, jeśli już nie przy akcyzie, to przynajmniej nauczycielem przy kijowskiej szkole dla junkrów, niech mu wolno będzie zostać. Prosił — lecz prosił nadaremno; znów odmówiono, kazano wyjeżdżać.

„Tu już ręce opuścił; nie mógł wytrzymać, upadł na duchu, pić zaczął, czuł, że pada moralnie. Obrzydł mu świat, i wszystko co na nim jest; wszystko widział w ciemnych kolorach, i przyszła mu myśl, że nie warto żyć. Przyszła mu myśl samobójstwa.

„Niepowodzenia, obrażając jego miłość własną (?!), tem silniej go nękały, że odejmowały możność pomódz siostrze wyjść z fatalnej pozycji, w jakiej się znajdowała, siostrze, z którą go od lat dziecinnych ścisła przyjaźń łączyła, i z którą zawsze pozostawał w korespondencji.

„Siostra ta, od pierwszej chwili w której świat ujrzała, znalazła się pod pewnym względem z wyjątkowem, dwuznacznem położeniu względem swej familji (?), i z tego powodu pozycja jej stosunkowo była daleko gorsza jak innych członków rodzeństwa. Nie wyszła ona za mąż według wyboru serca, lecz ją wydali za mąż. Zamęzcie jej było nieszczęśliwe; w rok po ślubie małżonkowie się rozeszli, poczem wkrótce mąż jej został uwięziony, zesłany na wygnanie, a majątek skonfiskowany. Aleksandra Strzemień (Strzemińska?) znalazła się w konieczności, wraz z dzieckiem, jakie jej mąż zostawił, żyć na łasce to u ojca, to u krewnych, to u znajomych. To ją męczyło, obrażało jej dumę, w skutek czego wyjechała do Odessy myśląc, że własną pracą uda się jej tam zarobić na utrzymanie dziecka i swoje. Zaczęła tedy szukać roboty, zajmowała się szyciem, lecz długo nie mogła, bo zapadła na oczy. A pracować trzeba choć oczy bolą; bo być komuś ciężarem, jeść cudzy chleb, nie zgadzało się z jej charakterem. I przyszło jej tak: albo trzeba było się sprzedać (a była ładną i dużo czyhało na chwilę, w której głód ją czekał), żyć opływając we wszystko, do czego nie była sposobną jej duma; albo pracować, pracować, i ciągle ciężko pracować, aby jakkolwiek z dnia na dzień się przebijać z dzieckiem, lecz pracy długiej nie wytrzymywały oczy. Młoda kobieta stanęła na tym punkcie drogi, gdzie nic nie zostaje, gdzie innego wyboru nie ma, jak tylko śmierć lub rozpusta. Wybrała pierwsze, idzie nad brzeg morza, rzuca się do wody, lecz jakiś majtek rzuca się za nią, wydobył zemdlałą, wyniósł, ocucono ją, i znów żyć musiała. Wyjechawszy z Odessy (jakim sposobem, moskiewska gazeta nie mówi) w Proskurowie przez długi chciała życie sobie odjąć; położyła się na szyny.

„Myśl o samobójstwie powstała jednocześnie u siostry i brata, chociaż w różnych natenczas przebywali miejscach; jednakowość cierpień wywołała tożsamość usposobień. Obżałowany twierdził, że myśl o samobójstwie tak samo jak i on, siostra powzięła sama przez się, i przeczył, aby jedno drugiego zachęcało w tym względzie.

„Lecz, gdy zjechali się razem, i gdy się okazało, że oboje mają tożsamo postanowienie, on siostrę a ona jego podtrzymywała w tem postanowieniu. Nie zabili się jednak zaraz, zdecydowali się jeszcze raz próbować szczęścia, i w marcu 1870 roku, będąc razem u ojca w Barzulu, ułożyli, aby się ona starała zostać telegrafistką na proskurowskiej stacji drogi żelaznej (Proskurów, 6 mil od granicy galicyjskiej, na wschód od Tarnopolskiego) przy młodszym swym bracie Mikołaju, któremu szczęściem udało się dostać jakieś tam zajęcie, on zaś, aby jechał nareszcie do Biełgorodu, gdzie stała baterja, do której kazano się mu udać (Biełgorod nad Dońcem, w gubernji Kurskiej). Miała to być ostatnia próba. Jeśli i ta nadzieja zawiedzie, jeśli znów siostrę spotka zawód, i jeśli trwać ona będzie w zamiarze odebrania sobie życia, to niech tylko do niego napisze; przyjedzie wnet i razem się zabiją.

„Termin końca cierpień, w razie, jeśli takowe nie przestaną prześladować, naznaczyli na wrzesień.

„Nie wytrzymał; stawił się wcześniej, w miesiącu czerwcu, co zresztą nic nie szkodziło, bo tylko jakby ją odgadł. Trzeba bowiem wiedzieć, że w parę miesięcy po wyjeździe jego do baterji, Olesia, odebrawszy jakiś niecny telegram, obrażający jej godność kobiecą (zkąd, jaki, i od kogo? — Moskale nie piszą), gdy jeszcze do tej nowej boleści dołączył się ból oczu na nowo, ból przeszkadzający się czemkolwiek zająć, postanowiła, nie czekając na brata, odebrać sobie życie, i wtenczas to rzuciła się pod koła wagonu. Jeśli się wtenczas nie zabiła, to zdaje się tylko dlatego, że przyszło jej na myśl dotrzymać terminu umówionego z bratem. Nie zabiła się więc, i pisała do brata; wysłała list i telegram, prosząc, aby przyjazd przyspieszył. Brat nie odebrał jednak ani listu ani telegramu; gdy ona go tak wołała do siebie, był już w Charkowie, gdzie kupił rewolwer, a w parę dni potem — a było to w czerwcu — zjawił się w Proskurowie. Przed ojcem i rodzeństwem udawał że wesół, że nabrał energji i wiary, że lepiej będzie na przyszłość, lecz ona odgadła odrazu po co przyjechał, i nalegała przyspieszyć spełnienie umówionego zamiaru. Zniszczywszy do szczętu korespondencję z siostrą, aby korespondencja nie służyła pokarmem dla głupiej gawiedzi, 27. czerwca spełnili swój zamiar.“

Wiadomości gospodarskie.

O znakach po których rolnik każdy gatunek gruntu rozpoznać może.

Nader pożyteczną jest dla każdego rolnika rzeczą kiedy zna różne gatunki gruntów, z których się jakie pola składają; wtedy bowiem potrafi użyć każdego gatunku według jego przymiotów, i będzie dobrze wiedział jakie na każdym, z największym pożytkiem, rośliny uprawiać może.

I tak na przykład każdemu dobremu rolnikowi wiadomo, że wielce szkodliwa jest rzecz dla ciężkiego gliniastego gruntu, kiedy się go w ciągu lata mokro uprawia. Wiadomo również, że nie ma w tem nic złego, kiedy się grunt piasczysty miernie wilgotny podorze. Wie rolnik z doświadczenia i według tego swe różne grunta obrabia. Gdyby zaś rolnik, same tylko piasczyste grunta posiadający, nabył potem, lub zadzierżawił grunta gliniaste, i chciał tak samo jak pierwsze orać w lecie, za wilgoci, tedy pogorszyłby je na długi czas tak dalece, iżby przez kilka następnych lat wydawały mu skąpe zbiory.

A więc pożyteczną będzie krótka nauka podająca sposoby, za pomocą których może rolnik zbadać części nawet nieznanych mu dotąd gruntów.

Różne gatunki ziemi rozpoznać można:

1. Naocznem ich obejrzeniem.

a) Kiedy świeżo podoranego gruntu skiby błyszczą się, pewno ztąd wnosić można, że jest ciężki, gliniasty, iłowaty; lub dosyć tęgi, rędzinny, gdy po kilku dniach nie rozsypuje się. Jeżeliby zaś wkrótce kruszył się, byłoby to znakiem, że jest wapnisty lub marglisty. Gdy grunt wilgotno podrywany nie okazuje skib połyskowych wtedy jest lekki, piasczysty lub rędzinny. Kiedy grunt orany odwraca się wielkiemi bryłami, a podczas suszy tworzą się w nim rozpadliny, rysy, będzie to pewno glina, czyli tęgi grunt gliniasty. Im mniej twerzy się na roli grudy, im mniej widać rozpadlin w czasie posuchy, tem bardziej zbliża się grunt do piasczystego.

b) Kiedy podczas orania, radlenia, lub bronowania mocno ziemia lgnie do narzędzi, znakiem to że jest w niej wiele gliny; im zaś mniej przylega, tem więcej ma w sobie piasku, lub próchnicy.

c) Jeżeli grunt jest koloru białego, jasnego, dowodzi to braku w nim próchnicy, albo też, że ma w sobie wapno, jeżeli zaś żółtawy lub czerwonawy, wnosi się że ma w sobie rudę żelazną z gliną lub wapnem pomięszaną. Kiedy grunt jest ciemno-brunatny lub czarniawy, pewno zawiera się w nim dużo próchnicy; na dolinach i po nad rzekami, gdzie dawniej były bagna, ciemno-brunatny kolor ziemi zapowiada grunt torfowy, lub jest to czarnoziem. Jeżeli ziemia z wodą zagotowana nadaje jej kolor brunatno-żółty, dowodzi to że ma w sobie próchnicę; kiedy zaś woda nie nabierze żadnego koloru, znakiem to będzie że w gruncie nie ma nic albo bardzo mało jest próchnicy. Kiedy bryłka ziemi w ogniu przepalona, okaże się we środku czarniawą, naówczas czarniawy kolor znakiem będzie znajdującej się w niej próchnicy. Skoro zaś nie ma czarnego koloru, znaczy to że nie ma w niej próchnicy.

d) Jeżeli grunt, mocnym octem będąc polany, burzy się pokazuje to że jest wapnisty lub marglisty: jeżeli zaś nie burzy się tedy nie ma w nim wapna.

e) Gdzie wiele rośnie podbiału, dzikiej szałwii, żółtej koniczyny, wilżyny, pewno tam będzie grunt wapnisty. Jeżeli zaś nie widać żadnej z tych dzikich roślin, wnosić można że nie ma wapna.

f) Im dłużej wilgotny jest grunt po deszczu, tem więcej zawiera w sobie gliny, a im prędzej po deszczu wysycha, tem więcej jest w nim piasku.

g) Jeżeli po mocnym deszczu woda na gruncie stoi, okazuje to obfitość w nim gliny; przeciwnie, gdy woda prędko wsiąka, grunt mało zawiera gliny, a wiele piasku lub wapna.

h) Gdzie rosną tak nazywane kwaśne rośliny, jako to: twarde ostre trawy, choszczka, sitowie, tam jest zbytnia w gruncie wilgoć, tam łąka wydaje mało pożywną paszę. Jeżeli na gruncie dobrze się udaje żyto, hreczka, kartofle, taki uważać można jako lekki. Kiedy przedewszystkiem rodzi się na jakim gruncie pszenica, tedy należy on do gatunku gliniastego, ciężkiego. Gdy się dobrze udaje lucerna, koniczyna, esparceta, i t. p. pewno on jest marglisty lub wapnisty.

2. Przez powonienie.

Jeżeli grunt doświadczony węchem wydaje zapach gliny, wnosić można, że jest mniej więcej gliniasty. Gdy wcale nie daje czuć tej woni, znaczy to, że jest wapnisty lub piasczysty. Gdy po ciepłym deszczu, który nastąpił po dość długiej suszy natenczas grunt wydaje woń stęchlizny, dowodzi to obfitości w nim próchnicy.

3. Za pomocą słuchu.

Kiedy grudka lub szczypta ziemi pocierana na polewanej misce lub ściśniona w zębach chrzęści, trzeszczy, pokazuje to, że w niej jest piasek.

4. Za pomocą dotykania.

Kiedy grunt, mianowicie wilgotny, rozcierany w palcach miękko, łagodnie, tłusto się czuć daje, wtedy jest gliniasty. Gdy podobnymże ucierany sposobem, urabia się gładko, tedy nie ma w nim grubego piasku; przeciwnie gdy jest szorstki, zawiera w sobie grubo ziarnisty piasek. Jeżeli grunt, czy to będąc suchy czy wilgotny, trudny jest do obróbki, tedy obfituje w glinę; kiedy zaś łatwo się orze i bronuje wtedy to pokazuje się, że w nim jest dużo piasku.

O rzepie.

Gatunki rzepy różnią się kolorem, kształtem, wielkością, smakiem.

1. Grunt.— Rzepa wymaga pulchnego, głębokiego, piasczystego ale nie zbyt suchego gruntu. Najlepiej udaje się na jęczmiennym lub żytnim gruncie. Zimne, mokre grunta niedobre są pod rośliny korzonkowe a zatem i pod rzepę.

2. Uprawa gruntu i pielęgnowanie usiewu. — Rzepa wymaga dobrze urobionego, spulchnionego i w nawóz bogatego gruntu. Szczególniej dogodny jest dla niej nawóz z kości i kompost. Zasiewa się albo od ręki albo rzędami za pomocą siewnika. Jak zasiew pierwszy tylko ręcznie, tak drugi obrabiać można narzędziami koniem zaprzężonemi. Usiew od ręki, po wejściu, bronować także można, przez co wiele się niszczy chwastów, a zbyt gęsto rosnący przerzedzi się. Na 1 morg liczy się 3—4 funtów nasienia. Siać można rzepę od połowy maja do końca czerwca. Kiedy jest sposobność zro-

szenia roli gnojówką przed posianiem rzepy, wiele się to przyczyni do lepszego jej wzrostu. Gdy rzepa już ma wiele liści po kilka cali długich, trzeba ją ubronować, bo nic jej bardziej nie szkodzi jak gęsty wzrost.

3. Sprzęt i plon. — Zbiór rzepy zaczyna się zwykle w październiku; dobrze jest, dopóki można, zbierać jej na raz tyle, ile bydłem spaść można liści. Plonu rzepy liczyć można z 1 morga 240—250 cetn. Co do jej wartości na paszę 4 funty rzepy równają się 1 fontowi siana. Co do porządku użycia na karm, najprzód spasa się rzepę, potem buraki, a następnie brukiew i w końcu kartofle.

4. Przechowanie. — Rzepa zachowywana przez zimę prędko parcieje i wyrasta, szczególniej w ciepłych piwnicach. Lepiej więc jest zachowywać ją w stosach, jak buraki, nieco ją ziemią przesypawszy.

Rozmaitości.

Otrzymujemy następną odezwę z komisji miejscowej wystawy rolniczo-przemysłowej w Tarnowie:

Tarnów 15. Kwietnia 1872.

„Odezwa do Wielebnych księży plebanów i Szanownych nauczycieli ludowych.

Jak już powszechnie wiadomo odbędzie, się w ostatnich dniach Czerwca i pierwszych Lipca b. r. w Tarnowie, wystawa rolniczo-przemysłowa targowa, do której się już obecnie wszelkie potrzebne przygotowania czynią.

Wysadzona do tego specjalna komisja miejscowa dokłada wszelkich sił, aby tej wystawie jak największy rozgłos, wziętość i świetność zjednać i tuszy sobie, że jej nadzieje nie zostaną zawiedzione.

Zależy jej wszakże wiele na tem, ażeby i lud wiejski, a mianowicie porządniejsi i inteligentniejsi gospodarze włościańscy żywiej się nią zainteresowali i bądź to jako wystawcy, bądź też tylko jako widzowie, jak najliczniej udział w niej brali. Nie może bowiem żadnej podlegać wątpliwości, że odwiedzenie takiej wystawy, na której podana im będzie sposobność zapoznania się z najnowszymi postępami w wszelkich gałęziach gospodarstwa krajowego, niemniej jak i łatwość nabycia za pomierną cenę ulepszonych sprzętów i narzędzi gospodarskich, z istotną tylko dla nich powinno być korzyścią. A gdy nadto komisja starania dołoży, aby lud wiejski na tę wystawę przybyły, w krótkich popularnych wykładach przy okazywaniu dotyczących wzorów, czy to różnych gatunków zwierząt domowych, czy też płodów i wypłodów rolniczych, tudzież sprzętów i narzędzi gospodarskich pouczonym został, nie da się zaprzeczyć, że wystawa prawdziwą dlań szkołą stać się może, z której, byleby sam chciał, wiele pożytku wynieść potrafi.

W końcu podaje się tu ludowi wiejskiemu ponowna sposobność ubiegania się o zaszczytne i do dalszej pracy zachęcające nagrody, któremi komisja najchętniej tych wszystkich obdzieli, którzy się jakkolwiek godnemi ich okażą.

W tem też przekonaniu pozwala sobie komisja prosić Wgo Pana, abyś korzystając z swego wpływowego stanowiska między ludem wiejskim uwagę tegoż na naszą wystawę zwrócić, o pożyteczności tejże dlań pouczyć i do brania w niej udziału gorliwie zachęcać chciał. Komisja upatrując w tym udziale ludu wiejskiego nie tylko materjalną, lecz również a nawet przeważnie moralną stronę wartości podobnych wystaw dla ludu, któremu niedość dowodów namacalnych skutków oświaty i postępu dostarczyć nie można, mniema, iż pod tym względem do nikogo słuszniej i pewniej o poparcie udać się nie może, jak właśnie do tych, którzy do szerzenia tej oświaty między tym ludem są powołani i o których jest przekonana, iż w dobrem zrozumieniu myśli, jaką się komisja powoduje — jako zacni obywatele kraju poparcia swego jej nie odmówią.

Co do sposobu obesłania wystawy i porządku na niej zachować się mającego pouczy osobny wkrótce wydać i rozesłać się mający specjalny program tejże.

Przewodniczący ks. *Eustachy Sanguszko.*
Sekretarz *Leon Orzechowski.*

Machina parowa. Już wcześnie nauczył się człowiek brać w posługę ogień, wodę i powietrze, aby sobie przezto ułatwić robotę ręczną albo całkiem oszczędzić. Woda pędziła koła młyńskie, powietrze skrzydła wiatraku, a ogień pomagał mu wyciągać z rud kruszce, które teraz są mu niezbędne. Ale siły natury, które Bóg człowiekowi do użytku przeznaczył, są nieprzebrane, a głębsze rozmyślanie wiodło zawsze do nowych odkryć.

Postrzeżono, że zamknięte naczynie, w którem wodę zamieniamy w parę, siłą pary rozsadza się. Zrobiono dalej ważne doświadczenie, że para, w którą masa wody przez gorącość może być zamienioną, potrzebuje do swego rozpostarcia przestrzeni, w którejby 1700 masów, a zatem 42 wiader i 2 masy wody zachować można; przekonano się niebawem, że ścieśniona para posiada ogromną siłę, która do ruchu ciężaru równie jest przydatna, jak woda do ruchu koła młyńskiego albo powietrze do obracania skrzydeł wiatraku.

Otóż zbudowano kotły parowe z kutej i mocno zalutowanej miedzi, zamieszczono przyrząd, którym para po obu bokach kotła pędzi szybką wibracją koło szuflaste, i osadzono tę machinę na okrętach. Jak strzała przerzynał okręt powodzie nie potrzebując chwytać żaglami wiatru. Zastosowano ten przyrząd z odpowiedniemi zmianami do wozu, i postawiono go kołami na żelaznych szynach. W godzinie przelatuje parowóz, do którego przyczepione są jeszcze 10 do 20 innych ciężko naładowanych wozów, przestrzeń 4, 6 a nawet 8 mil, i przenosi więcej niż 1000 ludzi naraz z jednego miejsca na drugie.

Dla parowozu potrzebne są koleje żelazne, to znaczy drogi, na których koła wozowe po żelaznych szynach bieżą. Z żelaznych kolei w Austrji prowadzi jedna przez więcej niż 3000 stóp wysoką górę Semmering, która Niższą Austrję od Styryi dzieli. Budowa tej kolei, którą zawdzięczamy staraniu Jego Mości naszego najłaskawszego cesarza Franciszka Józefa Pierwszego, jest misternem dziełem budownictwa. Bieży częścią po mocnych mostach po nad głębokie przepaście, częścią podziemią przez wyrąbane skaliste chodniki i długie sklepienia, które angielskiem słowem tunel nazywamy. Ale najważniejsza przytem jest, że parowóz z niezmiernym ciężarem, który do niego przyczepiono, w górę pędzi.

Gdy się przypatrzymy bliżej machinie parowej, dziwimy się nad artystostwem, z jakiem jest urządzona. Aż do najmniejszych części każda ma swe przeznaczenie do zamiaru, któremu służy. Regularnie popędza się kolba w górę i na dół, a kierujący machiną wie dokładnie, ile uderzeń kolby w jednej minucie są potrzebne, aby pewną szybkość ruchu sprawić; wie, ile drzewa lub węgli potrzebuje machina do opalenia, ile się pary rozwija; jednem pociągnięciem zastanawia ją, albo w ruch puszcza; klapy jej otwierają się i zamykają, gdzie właśnie potrzeba; daje nawet gdy w niej co należycie nie idzie, swemu kierownikowi znak, pędząc parę przez odzywającą się głośno piszczałkę. I jak na kolei żelaznej wprawia w ruch pociąg wagonów, na rzece i morzu okręt, tak daje się gdzieindziej użyć, aby wodę pompować, rudę z szyb wyciągać, len i wełnę prząść, płótno i sukna tkać, drzewo rznąć, żelazo kuć, papier robić, mąkę mleć, i jedna tylko machina parowa uskutecznia sztucznem swem urządzeniem często więcej, niżby sto ludzi razem, ręczną robotą uskutecznić zdołało.

Wydawca, właściciel i redaktor odp. Jan Dobrzański.

Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skerla.